

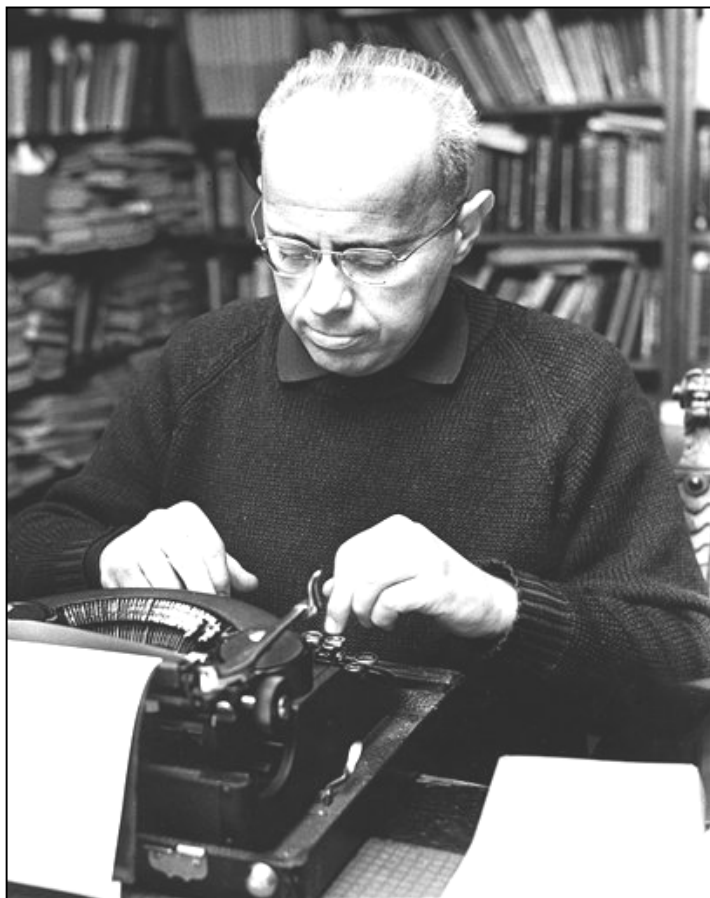
# informer

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 203  
marzec 2006



**STANISŁAW LEM**  
**1921 – 2006**

## CZŁOWIEK Z WYSOKIEGO ZAMKU

Białem się tego wstępniaka. Już od kilku lat. Bo wiedziałem, że kiedyś będę musiał nad nim usiąść. I ta chwila nadeszła. A ja – nie wiem, co pisać. Jak na tej stronie formatu A5 zawrzeć wszystko to, co podziwiałem w Jego twórczości? Do tego – ta pustka w głowie... Więc może tylko pozwolę sobie na sformułowanie kilku pierwszych myśli („co nienowe”).

Kostium fabularnej konwencji zwanej fantastyką naukową służył temu wielkiemu pisarzowi i niezwykłemu filozofowi za swoistą wszechogarniającą metaforę, poprzez którą dzielił się z nami swymi prawdami o człowieku, o ludzkości, o człowieczeństwie.

Sięgał do rozmaitych gatunków literackich – nieobca mu była literatura realistyczna („Szpital Przemienienia”, „Wysoki Zamek”), żartobliwa powiastka filozoficzna („Dzienniki gwiazdowe”, „Kongres futurologiczny”, „Wizja lokalna”, „Cyberiada”), ponura groteska („Pamiętnik znaleziony w wannie”, „Maska”), klasyczna fantastyka („Opowieści o Pilotie Pirxie”, „Solaris”, „Głos Pana”, „Eden”, „Niezwycześony”, „Fiasco”), esej („Fantastyka i futurologia”, „Summa technologiae”, krótkie zbiory z ostatnich lat), eksperyment literacki („Sledztwo”, „Katar”, „Golem XIV”, „Prowokacja”, „Biblioteka XXI wieku”).

Obsesyjnie drażył w swych utworach istotę człowieczeństwa. Zastanawiał się nad tym, co z tych elementów widzenia świata, które uważamy za obiektywne, ponadczasowe, uniwersalne – jest naszą subiektywną projekcją, dokonywaną z punktu widzenia naszej biologii, naszej planety, naszego krótkiego życia.

Wyznawał swoistą „filozofię przypadku”. Uważał, że dlatego ludzie odwołują się najrozmaitszych wyobrażeń odgórnych celów i planów (z postacią Boga na czele), bo świadomość tego, iż powstałiśmy przypadkiem, urodziłiśmy się przypadkiem i umrzemy przypadkiem (bez żadnego Zadoścuczynienia – ani mistycznego, ani społecznego!) może być dla większości ludzi skrajnie przerażająca. Z tej bezkompromisowej filozofii nie wynikało jednak żadne przyzwolenie na zło, cynizm, nihilizm...

Był mistrzem słowa. Jego neologizmy, zarówno w utworach żartobliwych (np. „ślusaria zaciężna”), jak i tych w tonacji serio („pianoobłoki”), jego bawienie się językiem (np. pierwsza osoba rodzaju nijakiego w pierwszych partiach „Maski”), ogromna kultura słowa zawsze przezeń prezentowana – uświadamiały pewnie niejednemu „literatowi”, co znaczy być prawdziwym pisarzem!

Był mistrzem fantastyki. Elementem konstytuującym fabułę masowej SF często jest pojedynczy pomysł fabularny, wokół którego dany autor mozolnie buduje całą fabułę. Lem sypał takimi pomysłami jak z rękawa – czasem wręcz nonszalancko rzucając całe ich pęki (i zaledwie je sygnalizując!) na kartki swych grotesek.

Był jednym z najwybitniejszych i najpopularniejszych polskich pisarzy minionego wieku; kimś tłumaczonym na dziesiątki języków i wydawanym w milionowych nakładach.

I, tak naprawdę (jak ponoć każdy rzeczywistnie wielki pisarz), przez całe swe życie pisał właściwie jedną książkę. Bo we wszystkich jego ważnych utworach (humoreskach, groteskach, utworach serio, esejach) zawarł te same lęki, obsesje, pytania, wątpliwości...

Gdy byłem bardzo młodym człowiekiem – nieco nudziła mnie jego twórczość, wydawała mi się „ciężka” i „ponura”. Bakcyła złapałem podczas pierwszej lektury „Dzienników gwiazdowych”. Śmiejąc się do rozpuku – pojąłem nagle, o czym tak naprawdę pisze Mistrz. I wtedy jego twórczość stanęła przede mną otworem, z filozoficznymi tomiskami włącznie. Co nie znaczy oczywiście, że każdy utwór Lema jest równie dobry...

Ale całościowe spectrum tej twórczości każe stwierdzić jedno: fakt, iż Stanisław Lem nie otrzymał literackiej Nagrody Nobla – świadczy źle nie o jego Dziele, ale o PT Jury!

JPP

**PS.** Lech Jęczynek nazwał kiedyś Philipa K. Dicka „Dostojewskim science fiction”. Jednak ja Dicka, którego twórczość notabene bardzo lubię, nazwałbym raczej „Kafką science fiction”... Mianem Dostojewskiego fantastyki określiłbym tylko i wyłącznie Lema!

# URODZINY

Majowym Jubilatom  
 najlepsze życzenia urodzinowe,  
 a wszystkim czytelnikom  
 świąteczne życzenia wielkanocne

składają redaktorzy  
 "Informatora GKF"

- |                       |                        |
|-----------------------|------------------------|
| 1 Piotr Bortkun       | 20 Janusz Bogucki      |
| 2 Katarzyna Arczewska | Marcin Szklarski       |
| 4 Marcin Markowski    | Michał Szklarski       |
| 7 Wojciech Nieradko   | 21 Wojciech Borkowski  |
| Maciej Wiktor         | 25 Paweł Nowak         |
| 14 Michał Narczewski  | 28 Krzysztof Stefański |
| 15 Maciej Chudoba     | Patryk Wierzbowski     |
| 18 Jarosław Słoń      | 31 Marcin Turbierz     |
| Jacek Wronkowski      |                        |



## MARCOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU i RADY STOWARZYSZENIA GKF

Odbyło się 12 marca 2006 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

### 1. Sprawy organizacyjne

- 1.1. Zarząd uznał Kluby Lokalne za jednostki terenowe GKF – zgodnie z przepisami nowego Statutu
- 1.2. Poruszono sprawę projektu nowych regulaminów Działów (związanych z przyjęciem nowego Statutu).
- 1.3. Omówiono sprawę strony internetowej klubu.
- 1.4. Odbyła się dyskusja z przedstawicielem Trójmiejskiej Federacji Fantastyki. Omówiono nawiązanie współpracy zrzeszonego i niezrzeszonego fandomu Trójmiasta.

### 2. Sprawy personalne

- 2.1. Zmiany funkcyjne  
W związku z rezygnacją Agaty Kozłowskiej z członkostwa w Komisji Rewizyjnej, Komisja dokooptowała do swego składu Annę Papierkowską.
- 2.3. Przyjęcie członków do GKF: Tomasz Hoga (Ordo)
- 2.4. Skreślenie z listy członków GKF  
Na własną prośbę – Dariusz Kosowski (KCzK)  
Angmar – Wojciech Buda  
Snot – Jan Cieśliński, Łukasz Węglowski, Michał Krzemiński, Błażej Rajkowski, Bernhard Mishka, Wojciech Chroboczyński, Sławomir Michniewski, Miłosz Dziembowski
- 2.7. Urlopy  
Wojciech Olszewski (Brethren) – przedłużenie urlopu na II kwartał 2006 r.

### 3. Sprawy finansowe

- 3.1. Przedłużono termin płacenia składek rocznych w KL za 2006 r. do końca marca.
- 3.2. Zmieniono struktury kar za spóźnienie w opłaceniu składek. Nowa kara to 5 zł za każdy miesiąc.
- 3.3. Omówiono stan subkont KL.

### 4. Praca Komisji Rewizyjnej

Komisja Rewizyjna skontrolowała Dział Gier Planszowych przy okazji przejęcia go przez Artura Płociennika. Ze stanu spisano 10 gier, które przeznaczone zostaną na fanty loteryjne. Komisja zobowiązała szefa Działu do naprawy pudełek i zaleciła wklejenie wykazu zawartości na widocznych miejscach na pudełkach.  
Trwa kontrola Działu Bibliotecznego.

### 5. Imprezy

Przedstawiono informację o Teleporcie 2006. Konwent odbędzie się w Zespole Szkół Budowlanych przy ul Grunwaldzkiej (niedaleko „Żaka”), prawdopodobnie w dniach 30.VI – 3.VII.

#### Z OSTATNIEJ CHWILI:

Odbyło się spotkanie organizacyjne XX Jubileuszowego Konwentu Polskich Klubów Fantastyki Nordcon 2006. Po długiej dyskusji zdecydowano, że po ostatnich Nordconach – o tematach dramatycznych, drapieżnych i niekiedy okrutnych – należy się nam wszystkim Nordcon lekki, przyjemny, baśniowy.  
Czyli:

## NORDCON Z TYSIĄCĄ I JEDNEJ NOCY

(faktycznie to będą tylko 4 noce, ale idziemy na jakość, a nie na ilość)

# XIII Festiwal Fantastyki

## MIEJSCE

zamek krzyżacki w Nidzicy (przy drodze E7 Warszawa-Gdańsk)  
ośrodek „Gawra” Wykno

## TERMIN

22-25 czerwca 2006 r.

## PROGRAM

\* spotkania z gośćmi zagranicznymi

**John CROWLEY** – jeden z najwybitniejszych pisarzy amerykańskich  
(potwierdził chęć przyjazdu, ale czekamy jeszcze na ruchy sponsorów)

**Chris ACHILLEOS** – światowa pierwsza liga grafików

**Thomas R.P. MIELKE** – niemiecki pisarz SF, autor powieści historycznych

\* spotkania z pisarzami polskimi

**Maja Lidia Kossakowska, Marcin Wolski, Andrzej Sapkowski, Lech Jęczynek Marek Oramus, Maciej Parowski, Jarosław Grzędowicz, Andrzej Pilipiuk**

Oprócz tego spodziewamy się obecności co najmniej 10 pisarzy jako uczestników Festiwalu, podobnie ma się sprawa z tłumaczami i grafikami.

\* Panel tłumaczy

\* Dzień Philipa K. Dicka w filmie i literaturze

\* Biesiada Orkowa + **Wybór Krasnoludzkiej Kobiety Roku**

\* Księgarnia i antykwariat

\* Konkurs Strojów

\* Przegląd filmowy – ok. 18 tytułów

\* Wręczenie po raz dwunasty Nagrody SFINKS 2006

\* Koncert zespołu folkowego

\* Teatr Ognia

\* Ognisko

\* Promocje książek

\* Spotkania z wydawcami

\* Wystawa malarstwa Chrisa Achilleosa

## KOSZT UCZESTNICTWA

akredytacja 70 zł (dowozy, ognisko, grillowanie, materiały konwentowe)

biesiada 70 zł (kwoty brutto, zawierają 7% VAT)

noclegi do wyboru:

**A** – pensjonat „Gawra” (standard wyższy) 33 zł osobodzień, czyli 99 zł za imprezę

**B** – domki „Gawra” (standard peerelowski, ale z WC, prysznicem i kuchnią) – 15 zł za osobodzień, czyli 45 zł za imprezę

**C** – pensjonat w Wyknie – 33 zł ze śniadaniem osobodzień, czyli 99 zł (3 km od „Gawry”).  
śniadanie w Gawrze dla chętnych, 10 zł od osoby.

„Gawra” położona jest pośrodku wielkich Lasów Napiwodzkich, nad brzegiem atrakcyjnego krajobrazowo jeziora Omulew, 16 km od Nidzicy (a więc bliżej niż poprzednia noclegownia). Obok przepiękna aleja 40 pomnikowych dębów (mają po 600 lat), żeremia bobrów, wspaniałe krajobrazy, w tym jezioro zwane Mazurskim Morskim Okiem, które znajdują uczestnicy V FF z ogniska.

## REZERWACJA MIEJSCA

Wpłata **140 zł** od osoby (akredytacja + biesiada) wraz z dopiskiem, które miejsce noclegowe (A,B lub C) mamy rezerwować. Kwota wzrosła o VAT, który musimy odprowadzić.

Wpłaty proszę kierować WYŁĄCZNIE na konto:

Fundacja Solaris 22 1240 1590 1111 0010 0898 6288

**LICZBA MIEJSC OGRANICZONA** do 250, ale jesteśmy w stanie załatwić miejsca jeszcze w innym pensjonacie, a także w Nidzicy. Warto się jednak pośpieszyć.



# Herezja

Oj, działo się w Poznaniu. Właściwie to działo się na jednym dwugodzinnym panelu, ale emocji i intelektualnej podnieci wystarczyło za kilkanaście, a może i kilkadziesiąt innych, mdłych spotkań, których zdarzyło mi się słuchać, a nawet, przynaję ucziwie, prowadzić. Co prawda temat: „Fantaści – heretycy?” – opisany był dość koślawo, czego nie omieszkałem Maćkowi wytknąć (bezsukutecznie) jeszcze przed imprezą, ale dyskutanci poradzili sobie z tym, zamieniając ową koślawość na dwie godziny gorących monologów. (Nie, nie pomyliłem się: właśnie monologów). Trudno, by było inaczej, jeśli przy jednym stole zasiedli Lech Jęczynek, Huberath i Witold Jabłoński, wspierani przez Jacka Piekarę, Szczepana Twardocha i prawosławnego doktora teologii, ks. Piotra Nikolskiego (przy okazji specjalistę od Śródziemia i battle’a). Huberath zadekretował na dzień dobry, że prawdziwe są religie monoteistyczne, ponieważ są monoteistyczne, a spośród nich najbardziej prawdziwa jest ta najbardziej monoteistyczna, w której Bóg występuje w trzech Osobach – i początkowo próbował nawet nawracać Jabłońskiego, ale szybko zrezygnował. Jęczynek wygłaszał natchnione kazania, Twardoch dbał o swoje zbawienie, ks. Nikolski sprzeciwiał się fantastyce bez Boga, a Jabłoński – nadrabiając niejaką dysproporcję filologiczną erudycją i mrocznym strojem – siał diabelskie bezeceństwa, obficie sypiąc z rękawa okrągłymi cytatami. Na to wszystko Piekara próbował łagodzić obie „strony”, powtarzając argumenty Pascala, według którego religia służy do tego, by poczuć się lepiej; ale gdy przyszło do Nieznalskiej, zamienił się w inkwizytora i bez wahania zwyzywał ją od „małych kurewek”. Przy okazji odkryłem, że i fantastów nie omija plaga wszechwiedzy, bo gdy zacząłem argumentować, że w sprawie Nieznalskiej doprawdy nie chodzi o to, że sobie „mała kurewka” zawiesiła „chuja na krucyfiksie”, zostałem rychło zakrzyczany; a gdy przekrzykując chór oczywistości, wspomniałem, iż rzeczona ukończyła ASP, linia Piekara-Jęczynek-Huberath wyśmiała mnie w pół zdania, nim zdążyłem wyjaśnić, po co w ogóle o tym wspominał. W tym momencie spasowałem, stwierdziwszy, że nie ma sensu angażować się w pseudodyskusję, i kibicowałem już tylko jedynej osobie wybijającej się z *unisono* apologetów, tj. Jabłońskiemu – z satysfakcją rozpoznając parę cytatów, które sprzedawałem mu parę dni wcześniej, jak ten z „Antychrysta” Nietzschego (kto był, a nie czytał – na szczęście – podobnego bezeceństwa, wie już, od czego pomarli dawni bogowie). Huberath na koniec zdziwił się z przyjaznym uśmiechem, po co w ogóle zajmuję się mierną pseudoartystką, a ja się od tego czasu niczemu już nie dziwię. A przynajmniej tak mi się wydaje, bo pewnie niedługo znowu ktoś wyprowadzi mnie z błędu. Dobrze, że choć jedna Maja Kossakowska, innym co prawda razem, ale w podobnym rojącym się od pisarzy gronie deliberującym wciąż nad tym samym tematem, potrafiła zauważyć, że „nie da się powiedzieć prostych rzeczy”. Otóż to właśnie: lepiej bym tego nie ujął.

Właściwie to wszystko zaczęło się jeszcze przed imprezą, w ciężkich oparach ubranego w eleganckie słowa złorzeczenia na polityków zabierających się z zapalem do redefiniowania moralności. (Specjalny wyjątek od dobrych manier uczyniłem, gdy dowiedziałem się z kilkudniowym opóźnieniem, spowodowanym poważniejszymi zajęciami, że moralność kosztuje dzisiaj milion złotych). Postanowiłem wówczas zrobić prelekcję o Nieznalskiej, dochodząc do wniosku, że warto zanalizować sprawę z punktu widzenia filozofii, prawa i zwykłego zdrowego rozsądku, skoro w chórze bezmyślnych krytykantów i naiwnych apologetów ciężko wyłowić kogoś, kto ma ochotę zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Myślałem, że u fantastów będzie inaczej, ale wyprowadzony zostałem z błędu, gdy na moje spotkanie przyszły dwie osoby. (Tylko proszę mi nie imputować, że to

# na Pyrkonie



z powodu poziomu wywodu; podobnym argumentem byłoby zdanie, że książka sprzedaje się kiepsko, ponieważ jest słaba; albo że sprzedaje się świetnie, ponieważ jest dobra). A moje ostatnie złudzenia rozwił ów sobotni panel, na którym można było odbić się dosłownie od ściany pewności. Choć widownia, przyznaję, była bardziej podzielona niż grono przy stole. Rozczarowany jednak, przekonawszy się dobitnie o urokach polskiej demokracji (dla niezorientowanych: polega ona na tym, że ten, kto uezbiera 51 procent, bierze wszystko), udałem się wraz z mrocznym pisarzem i jego nieco mniej mrocznym kompaniem Igozem, by topić żale i sączyć jad w konwentowej knajpie. Z Igozem, nawiasem mówiąc, składaliśmy się na wąta bardzo reprezentację sf-fu (gdzieś po korytarzach przemykał jeszcze Leslie), co dowodzi dobitnie, jak myła się ci, którym wydaje się, że sf-f to to samo, co fandom. Ale wracając do meritum, dotarli do nas Czarnooki i Czarnowłosa (gdyby kto nie znał, niech przeczyta opowiadanie Jabłońskiego z marcowego numeru „Science Fiction”: to właśnie oni), i wtedy dopiero się zaczęło. Tylko ja, dla niepoznaki, ubrany byłem w jasne barwy; następnym razem postaram się wystroić bardziej stylowo. Mówiąc krótko, uznawszy dyskusję za bezprzedmiotową, oddaliśmy się uczonemu monologowaniu rozpisanemu na kilka głosów, co, jako że na dłuższą metę jest nieco nudne, wymagało dodatkowej funkcji rotacyjnego adwokata diabła. Dlatego ucieszyliśmy się, kiedy obok pojawił się skądś Huberath; chcieliśmy wciągnąć go w nasze mroczne grono, w nadziei, że da się zatrudnić w tej roli, ale wymówił się rychłym pociągiem do Krakowa i w ten sposób uratował swoją nieśmiertelną duszyczkę. No cóż, nie ostatni raz napotyka nas na drodze: jeśli dobrze pójdzie, następne sidła zastawimy na niego w Gdańsku, na Teleporcie.

Ale dość zrządzenia. Było bardzo ciekawie, kto wie, czy nie powstanie z tego kolejne konwentowe opowiadanie, a trzech spośród uczestników owego panelu, który jeszcze przez lata będzie pewnie wspominany, przyjedzie – mam nadzieję – na Teleport. Poza tym toczył się cały wielki konwent: 600 uczestników, imponująca lista gości i cała olbrzymia szkoła, zatłoczona tak bardzo, że organizatorzy musieli rezygnować z niektórych punktów programu (tak wypadła np. druga moja prelekcja; bardzo miłym gestem Poznaniaków było, że mimo to nie musiałem płacić akredytacji). Dla mnie przynajmniej kluczowym miejscem była jednak knajpa, w której w specyficznie fantastycznej atmosferze braterstwa można było podyskutować po godzinach o sprawach, które mało kogo interesują. Stąd nie była to jedyna wizyta w knajpie, i grono też nie jedyne. Z dumą na przykład odkryłem, że jest jednak coś, w czym mogę zagiąć Mrocznego Mistrza, gdy napotkawszy piękną studentkę filozofii zapytałem ją natychmiast przez jego ramię: „Jak sądzisz, czy twoim zdaniem istnieją aprioryczne formy zmysłowości?” No i nikt nie musiał mi tłumaczyć, o co biega, gdy Twardoch, opisując swoją metodę twórczą, rzucił nagle redukcją ejdetyczną. Przyznaję, że zastrzelił mnie i zachęcił przy okazji do sięgnięcia po swoją książkę. Na pewno przeczytam.

Cóż więcej można napisać o tegorocznym Pyrkonie. Oczywiście wiele więcej, ale przecież nie będę opisywać każdego spotkania. Spotkania (poza moim) gromadziły mnóstwo luda, atmosfera była znakomita, gracie grali, a czytaczce dyskutowali. I było tak, jak trzeba. To jeden z najlepszych konwentów, w jakich brałem udział. Z pewnością wrócę do Poznania za rok.

*Michał Szklarski*

# Wspieraj polską fantastykę!

Nagroda im. Janusza A. Zajdla jest coroczną nagrodą w dziedzinie fantastyki, przyznawaną przez miłośników fantastyki autorom najlepszych polskich utworów literackich. Nagroda przyznawana jest w dwóch kategoriach: powieści i opowiadania.

Każdy czytelnik fantastyki może wybrać od jednego do pięciu utworów w każdej kategorii, wydanych w poprzednim roku kalendarzowym. Po pięć utworów, które zbiorą najwięcej głosów, znajdzie się na liście nominacji do Nagrody. Spośród nich uczestnicy POLCON-u, czyli Ogólnopolskiego Konwentu Miłośników Fantastyki, dokonają wyboru Laureatów.

Więcej informacji o Nagrodzie Zajdla i POLCON-ach znajdziecie na stronach internetowych:

<http://zajdel.fandom.art.pl> i <http://polcon.fandom.art.pl>.

Listę wybranych utworów należy nadesłać do 15 czerwca pocztą elektroniczną na adres: [zajdel@fandom.art.pl](mailto:zajdel@fandom.art.pl)

lub pocztą tradycyjną na adres korespondencyjny:

Związek Stowarzyszeń Fandom Polski, ul. Zamieniecka 46/25, 04-158 Warszawa  
SZAMAN

PS. Z newsów: ZS Fandom Polski stara się o dofinansowanie Polconu i druku Antologii Zajdlowskiej (opowiadania nominowane za rok 2005 - a więc głosujcie by było to co chcecie przeczytać) przez Ministerstwo Kultury.

Na razie jest dobrze. Wniosek spełnił wymagania formalne i został zaopiniowany pozytywnie. Czekam na ostateczne decyzje.

## ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

w kwietniu

**NARODZINY MAGII (HATCHING MAGIC) - ANN DOWNER**

Wydawca: ISA. Cena: 21,90

**NEKROSKOP 10. ODRODZENIE (NECROSCOPE X: RESURGENCE)**

- **BRIAN LUMLEY**

Wydawca: Vis-a-vis/Etiuda. Cena: 37,00

**BARRY TROTTER I NIEPOTRZEBNA KONTYNUACJA**

**(BARRY TROTTER AND THE UNNECESSARY SEQUEL) - MICHAEL GERBER**

Wydawca: MAG. Cena: 25,00

**WOJOWNIK-PROROK (THE WARRIOR-PROPHET) - R. SCOTT BAKKER**

Wydawca: MAG. Cena: 35,00

**SZTORM STULECIA (STORM OF THE CENTURY) - STEPHEN KING**

Wydawca: Prószyński i S-ka. Cena: 39,00. Oprawa twarda.

**WITAJCIE W MAŁPIARNI (WELCOME TO THE MONKEYHOUSE)**

- **KURT VONNEGUT**

Wydawca: Zysk i S-ka. Cena: 29,90. Wznowienie

**KARAIBSKA KRUCJATA. LA TUMBA DE LOS PIRATAS**

- **MARCIN MORTKA**

Wydawca: RUNA

**LORD Z PLANETY ZIEMIA - SIERGIEJ ŁUKIANIENKO**

Wydawca: Amber. Cena: 39,80

**DARY (GIFTS) - URSULA K. LE GUIN**

Wydawca: Prószyński i S-ka. Cena: 19,90

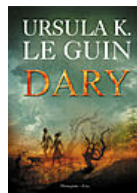
**ELEGIA O ZAGINIONEJ GWIEZDZIE (ELEGY FOR A LOST STAR)**

- **ELIZABETH HAYDON**

Wydawca: MAG, 400 str.

**1632 (1632) - ERIC FLINT**

Wydawca: ISA, 480 str. Cena: 34,90





**WŁADCA DWUMYŚLNYCH (THE JOINER KING) - TROY DENNING**

Wydawca: Amber, 448 str. Cena: 39,80

**AGENT FK. ŚWIĄTYNIA CZAROWNIC - KIR BUŁYCZOW**

Wydawca: Solaris. Dwie mikropowieści Bułyczowa zebrane w jednym tomie.

**BEZ LITOŚCI (BEZ SLITOVÁNÍ) - MIROSLAV ŽAMBOCH**

Wydawca: Fabryka Słów, 464 str.

**DOLINA CIERNI (BEYOND THE VALLEY OF THORNS) - PATRICK CARMAN**

Wydawca: Jaguar, 224 str.

**INQUISITOR. ZEMSTA AZTEKÓW - JACEK INGLOT**

Wydawca: superNOWA

**KLEJNOT I WACHLARZ - FELIKS W. KRES**

Wydawca: Fabryka Słów, Wznowienie

**KRWAWY KSIĘŻYC (BLOOD MOON) - GEOFFREY HUNTINGTON**

Wydawca: Rebis, 272str. Oprawa twarda

**MIECZ ORIENTU - ANDRZEJ ZIEMIAŃSKI**

Wydawca: Wydawnictwo Dolnośląskie

**OPERACJA "DZIEŃ WSKRZESZENIA" - ANDRZEJ PILIPIUK**

Wydawca: Fabryka Słów, 496 str

**PIERIESTROJKA W WIELKIM GUSLARZE - KIR BUŁYCZOW**

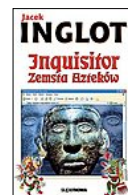
Wydawca: Solaris

**PRZENAJSWIĘTSZA RZECZPOSPOLITA - JACEK PIEKARA**

Wydawca: Fabryka Słów

**SZŁAK CUDÓW - WOJCIECH SZYDA**

Wydawca: Wydawnictwo Dolnośląskie



i w maju 2006 r.

**ARTEMIS FOWL. FORTEL WRÓŻKI (ARTEMIS FOWL: THE OPAL DECEPTION) - EOIN COLFER**

Wydawca: W.A.B. 280str.

**WCIELENIE KUSZIELA (KUSHIEL'S AVATAR) - JACQUELINE CAREY**

Wydawca: MAG

**AGIPT: SAMOTNIE (AGYPT) - JOHN CROWLEY**

Wydawca: Solaris

**DZIEŃ, W KTÓRYM WYMIENIŁEM TATĘ NA 2 ZŁOTE RYBKI (THE DAY I SWAPPED MY DAD FOR TWO GOLDFISH) - NEIL GAIMAN, DAVE MCKEAN**

Wydawca: MAG

**GWIAZDY MOIM PRZEZNACZENIEM (THE STARS MY DESTINATION) - ALFRED BESTER**

Wydawca: Solaris, 300 str. Oprawa twarda

**HISTORIE TWOJEGO ŻYCIA (STORIES OF YOUR LIFE: AND OTHERS) - TED CHIANG**

Wydawca: Solaris

**RÓŻA SELERBERGU - EWA BIAŁOŁĘCKA**

Wydawca: RUNA

**WAŻ MARLO, TOM 1 - MARCIN WROŃSKI**

Wydawca: Fabryka Słów

**WOJNA BALONOWA - ROMUALD PAWLAK**

Wydawca: Fabryka Słów



# NIUSY

## 1921, LWÓW - 2006, KRAKÓW

Dnia 27 marca 2006 r. zmarł Stanisław Lem - jeden z najwybitniejszych i najoryginalniejszych pisarzy i filozofów minionego wieku.

*jpp*

## ZMARŁA HANKA BIELICKA

9 marca zmarła Hanka (właśc. Anna Weronika) Bielicka: jedna z największych osobowości polskiej sceny kabaretowej i filmowej, wielka dama i mistrzyni satyrycznego monologu. Przed wojną ukończyła romanistykę i Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej w Warszawie. Po wojnie zastąpiła głównie z kabaretowej roli Dziuni Pietrusińskiej. Zagrała także w ponad dwudziestu filmach i serialach telewizyjnych (m.in. „Wojna domowa”, „Pan Wołodyjowski”). Jeszcze 1 marca wzięła udział w programie „Szymon Majewski Show”, wspólnie z Dariuszem Michalczewskim. Pogrzeb odbył się na warszawskich Starych Powązkach 16 marca. Zachowamy w pamięci jej dowcip i zawsze stylowe kapelusze. Miała 90 lat.



*red.*

## KK O AS

Trójmiejski dodatek "Gazety Wyborczej" (17 marca) zamieścił wywiad z dr Katarzyną Kaczor – nauczycielem akademickim (na UG) i autorką pracy "Gerald, czarownice i wampir. Recykling kulturowy Andrzeja Sapkowskiego" (wyd. słowo/obraz/terytoria).

Miło nam przypomnieć, iż wydawcę poprzedniej książki Kasi ("Od Draculi do Lestata. Portrety wampira") był Gdański Klub Fantastyki.

*jpp*



## CZWARTY "JONES" CORAZ BLIŻEJ

Harrison Ford potwierdził, że data rozpoczęcia zdjęć do czwartej części kinowych przygód Indiany Jonesa jest coraz bliżej po tym, jak obaj ze Stevenem Spielbergiem zaakceptowali scenariusz.

Wcielający się w głównego bohatera Ford, reżyser Spielberg i producent Lucas czekali na doskonały scenariusz, aby móc rozpocząć prace nad długo wyczekiwaną przez fanów kontynuacją przebojowej serii.

*jpp*

## LOTR W TEATRZE

W Toronto odbyła się premiera musicalu „Władca Pierścieni”. W projekt zainwestowano aż 25 milionów dolarów, co oznacza, że „LoTR” jest najdroższą produkcją teatralną w historii.

Komentarze krytyków są negatywne. Trwające cztery godziny przedstawienie ocenili jako nudne i jako „blade odbicie książek, filmów, a nawet samego teatru”.



*MJS*

## ODSZEDŁ OWEN

W wieku 89 lat zmarł w Kalifornii aktor Phil Brown - najbardziej znany jako wuj (a raczej: stryj) Luke'a Skywalkera z "Gwiezdnych wojen".

*jpp*

## SERIAL O IMPERIUM GALAKTYCZNYM

Akcja serialu telewizyjnego, nad którym pracuje m.in. George Lucas, ma opowiadać o latach pomiędzy "Zemstą Sithów", a oryginalnym filmem "Gwiezdne wojny".

Zdjęcia do serialu rozpoczną się prawdopodobnie już w przyszłym roku.

jpp



## TERAZ POSTRASZY Z DRUGIEJ STRONY OBIEKTYWU...

Robert Englund, aktor najbardziej znany jako Freddy Krueger, stanie za kamerą komediowego horroru "Killer Pad".

Zdjęcia rozpoczynają się pod koniec kwietnia w Los Angeles. Produkcją Wayne Rice i Avi Chesed. Scenariusz napisał Dan Stoller. W obsadzie znaleźli się Shane McRae, Eric Jungman i Daniel Franzese.

Akcja 'Killer Pad' skupi się wokół trójki przyjaciół, którzy wykorzystują pieniądze z odszkodowania w celu wyprowadzenia się od rodziców. Ich nowym domem ma stać się posiadłość w Hollywood - o której mrocznej przeszłości młodzi ludzie nic nie wiedzą.

Englund wystąpił ostatnio m.in. w serialu telewizyjnym "A Nightmare on Elm Street: Real Nightmares".

jpp



## NOWY KOMIKS LEŚNIAKA I SKARŻYCKIEGO

Na maj planowane jest wydanie kolejnego albumu "Jeża Jerzego" ("In vitro"). Zawierać on będzie dwie historyjki znane ze "Ślizgu", poszerzone o nowe plansze.

wg: [www.aleja-komiksu.pl](http://www.aleja-komiksu.pl)



## OSTATNI „POTTER” NADCHODZI

J. K. Rowling zapowiedziała, że ostatnia część cyklu o Harrym Potterze niedługo trafi do księgarń. W wywiadzie dla dziennika „The Sun” pisarka powiedziała, że „pisanie idzie nieźle”, wbrew wcześniejszym deklaracjom o dłuższej przerwie w pracy związanej z urodzeniem dziecka.

MJS za „GW

## BĘDZIE „TERMINATOR 4”

Ukończony został scenariusz czwartej części słynnego „Terminatora”. Zdjęcia do filmu rozpoczną się prawdopodobnie na początku 2007 r. w Australii. Producent Andy Vajna zapowiada, że przygotowano „małą, ale interesującą” rolę dla Arnolda Schwarzeneggera, mimo jego obowiązków gubernatora Kalifornii.

MJS za [film.onet.pl](http://film.onet.pl)





## Repeta dla smakoszy

*Zapach szkła* Andrzeja Ziemiańskiego to zbiór znamieny dla współczesnej tendencji na rynku wydawniczym: ilekroć bowiem jakiś autor osiągnie mniej lub bardziej znaczący sukces artystyczny, drukując w periodykach, zbiera swe porzucane utwory w całość i wydaje jako osobną pozycję. Podobnie postąpił Ziemiański. Jednakże w jego przypadku decyzja o tym, by z publikowanych (głównie w „Nowej Fantastyce”) opowiadań skompletować osobny tom, może być podyktowana nie tylko względami ekonomicznymi (co oczywiście i zrozumiale, choć z niepojętych dla piszącego te słowa względów źle widziane — tak, jakby pisarz zdradził swą „misję społeczną”, usiłując zarobić na druku utworów). Opowiadania zebrane w tomie warte są przypomnienia z dwu względów. Przede wszystkim stanowią cykl, którego bohaterem i scenerią jest Wrocław. Dlatego też decyzję, by do zbioru dołączyć *Lodową opowieść* należy uznać za niezrozumiałą, by nie rzec: chybioną. Opowiadanie jest wprawdzie udane i w pełni zasługuje na publikację, jednak ani przestrzeń akcji, ani „z ducha” nie pasuje do innych utworów z *Zapachu szkła*. Z tego względu raczej zaburza harmonię tomu, niż go wzbogaca.

Poza tym, w przeciwieństwie do dłuższej formy — niezależnie od konwencji, bo prócz utrzymanej w klimatach *fantasy Achai*, Ziemiański jest autorem również powieści *science fiction* (m.in. *Dziennika czasu plagi* i *Bram strachu*) — są to utwory napisane wzorcowo, bez zbędnych „dłużyzn”. Należące do nurtu, który bywa określany mianem „fantastyki rozrywkowej”, nie pretendują do kanonu lektur czytanych w innym celu, niż dla zabawy. Można jednak odnaleźć w nich rozważania na tematy podejmowane również przez naukę, zwłaszcza tzw. *New science*. Owo połączenie fantastyki naukowej, miejskich legend (dotyczących wrocławskich bunkrów i Słęzy) i opowieści sensacyjno-przygodowej sprawia, że opowiadania Ziemiańskiego spełniają wszelkie kryteria stawiane lekturze, która ma wciągnąć od pierwszych zdań.

Niebagatelna rolę w owym kuszeniu czytelnika, by nie poprzestał na przekartkowaniu zbioru, pełni język — potoczny, nie rażący zbędnymi artystycznie kolokwializmami i wulgaryzmami. To język ulicy, codziennych kontaktowe odbiorcy rozpoznawany i akceptowany przezeń jako własny. Ziemiański ma dobry słuch, wyczulony na mowę potoczną. Dzięki temu jego postaci nabierają charakteru. Każdy z bohaterów ma właściwy dla siebie językowy sposób bycia. Owa cecha pisarstwa autora *Zapachu szkła* sprawia, że postaci charakteryzowane są nie tylko przez ich czyny, lecz również dialogi, dzięki czemu zyskują na pogłębieniu wizerunku psychologicznego. Jest to zaś o tyle godne zauważenia, że Ziemiański ogranicza galerię swych bohaterów do niewielu postaci (mimo to nie odczuwa się znużenia ich jednostajnością w trakcie lektury kolejnych opowiadań). Protagonistą utworów jest najczęściej „przypadkowy bohater” (*Zapach szkła*, *Waniliowe plantacje Wrocławia*, *Lodowa opowieść*). Wciągnięty w wir wydarzeń, zrazu zbyt nieprawdopodobnych, by można było o nich choćby pomyśleć, odnajduje w sobie talenty, których istnienia nie podejrzewał. Mimo iż całość kończy się dlań pomyślnie, to, co przeżył, wpłynie na jego dalsze losy.

Niejako uzupełnieniem postaci „bohatera z przypadku” jest „twardy facet” (*Bomba Heisenberga*, *Autobahn nah Poznań*). Wzorowany na „superkomadosie” Johnie Rambo, potrafi przetrwać w każdych warunkach. Jest to typ postaci mniej skomplikowanej wewnętrznie, choć i w tym przypadku trudno mówić, iż myśli on „siła magnum”.

Na osobną uwagę zasługuje opowiadanie zamykające zbiór — *Autobahn nah Poznań*. Schematycznej fabule, wykorzystującej motyw podróży w czasie

i apokaliptycznego świata jutra à la *Mad Max*, towarzyszy oryginalna kreacja języka społeczeństwa przyszłości. Pozornie owa stylizacja jest prostą sumą słownictwa przejętego z kilku języków środkowoeuropejskich — niemieckiego, polskiego i rosyjskiego. Jednakże dokładniejsza lektura dialogów pozwala dostrzec harmonię owego połączenia, wymuszającego nową gramatykę. Jednocześnie zaś ów eksperyment lingwistyczny (bo w takich kategoriach należy rzeczony utwór rozpatrywać) uzmysławia nieadekwatność współczesnego języka referencyjnego do jego możliwej ewolucji. Innymi słowy — twórcy fantastyki zwykli kreować język postaci jako bezpośrednią kontynuację im współczesnego, nawet jeśli (jak w przypadku nurtu *dark future*) ciągłość historyczna została zerwana. Lektura *Autobahn nah Poznań* uzmysławia (i to jest jego największą wartością) możliwość alternatywnego rozwiązania, pozostając jednak w rodzimej fantastyce „zjawiskiem osobnym” (w literaturze rosyjskiej analogiczne rozwiązanie można odnaleźć w *Kysiu* Tatiany Tołstoj, w anglosaskiej — w nazwach krain w cyklu Michaela Moorcocka *Runestaf*).

Czy jednak, niezależnie od wartości artystycznej, warto kupić tom zbierający opowiadania już uprzednio drukowane? Nie, jeśli chce się poznać nową twórczość Ziemiańskiego, ta bowiem nie jest w *Zapachu szkła* reprezentowana. Tak, jeśli chce się prześledzić pomysł na cykl o rodzinnym mieście pisarza i podejrzeć jego tajemną (cóż, że fikcyjną) historię. Nie zmienia to oczywiście faktu, że należałoby sobie życzyć, by Ziemiański opublikował już niebawem tom równie udany (w zapowiedziach „Fabryki Słów” jest mowa o cyklu przygód detektyw Toy).

Adam Mazurkiewicz

Ziemiański Andrzej, *Zapach szkła*, Lublin 2004, wyd. „Fabryka Słów”, s. 484.

## JUNAK, HARLEY I CAŁA RESZTA) W ŚLEPYM ZAUŁKU

Ziemiański Andrzej  
*Dziennik czasu plagi*

Londyn – Paryż – Wiedeń – Warszawa –  
Wrocław 1991, wyd. „Europa”



Powieść Andrzeja Ziemiańskiego *Dziennik czasu plagi* irytuje. W trakcie lektury trudno nie oprzeć się wrażeniu, że autor nie mógł zdecydować się, czy pisze futurystyczną wersję *Easy Ridera*, *Mad Maxa* na motorach, czy może rozpad cywilizacji służy mu ukazaniu rozterek głównego bohatera na kształt *Dziennika zagłady* Doris Lessing? Czytelnikowi nie został oszczędzony też halucynacyjny epizod à la *Burroughs*, nieumotywowany rozwojem fabuły. Wiele do życzenia pozostawia również język utworu, „przeszarżowany”, pozbawiony niezbędnego dystansu do opisywanych zdarzeń. Postacie są niedookreślone, ledwie zarysowane, dialogi sztuczne i nieco pretensjonalne w dążeniu do naturalnej swobody. Dołączone do utworu ilustracje i okładka Jacka Szleszyńskiego podkreślają brulionowy charakter całości jako czegoś, co dopiero po gruntownej korekcie stylistycznej można byłoby uznać za powieść. A jednak,

mimo sygnalizowanych tu zastrzeżeń, jest w *Dzienniku...* coś, co pozwala przezwyciężyć uczucie czytelniczego rozczarowania.

Utwór, należący do nurtu *dark future*, ukazuje świat po nieokreślonej katastrofie. Społeczeństwo rozpadło się, na części terytorium Stanów Zjednoczonych (gdzie rozgrywa się akcja utworu) panuje chaos potęgowany przez zwolenników samozwańczego proroka, Duckwortha. Rozpaczliwą próbą ocalenia starego porządku stało się stworzenie Strefy, zamkniętej dla postronnych (ciekawe, swoją drogą, czy Ziemiański wzorował się w tym względzie na *Pikniku na skraju drogi* Arkadego i Borysa Strugackich?), opanowanej przez motocyklowe gangi. W niej to rozgrywa się akcja powieści. Jej głównym bohaterem jest językoznawca, Warren Ramsay, oddelegowany do Strefy dla badania nowych dialektów. Dręczony problemami osobistymi, za poradą psychologa prowadzi dziennik. Jego wyjątki stanowią swoisty komentarz do wydarzeń, których jest uczestnikiem. Będąc naukowcem, Ramsay zadziwiająco dobrze radzi sobie z bronią i motocyklem. Szybko też odnajduje się w nowej dla siebie sytuacji członka jednej z band, terroryzujących okolice.

Sensacyjno-futurystyczna opowieść początkowo rozwija się zgodnie ze znanym czytelnikowi schematem, by niepostrzeżenie zmienić się w zgoła halucynacyjną fantasmagorię: poszukiwania Duckwortha stają się pretekstem do freudowskiego seansu psychoanalizy Ramsay'a, zaś jego przygody przekształcają się w swoistą psychodramę. Trudno jednak nie oprzeć się wrażeniu, że owa *volta*, mająca czynić z opowieści *stricte* rozrywkowej eseistyczną przypowieść, była równie nie zaplanowana, co cała fabuła. Jednakże mimo to (a może właśnie dzięki owej niekoherencji) *Dziennik ...* pozostaje świadectwem poszukiwań nowej formuły fantastyki społecznej. Rok 1991— data publikacji utworu — to czas, kiedy nowe oficyny wydawnicze rozpoczęły aktywną działalność, umożliwiając odbiorcy kontakt z zagraniczną (głównie anglosaską) fantastyką o nie zawsze wysokim poziomie artystycznym. Załamanie rynku rodzimej literatury wymusiło na polskich twórcach uwzględnienie zmiany gustów czytelnika, spragnionego nie wallenrodycznych rozterek, a potocznej fabuły, akcji trzymającej w napięciu i powiewu egzotyki, zaprawionej szczyptą erotyzmu. Jednocześnie zaś, niejako siłą przyzwyczajenia, twórcy usiłowali wpleść w fabułę wątek publicystyczny, oddalając ewentualne zarzuty o eskapizm polskiej fantastyki. Niekiedy — jak w przypadku *Złotej galery* Jacka Dukaja lub *Jawnogrzesznicy* Rafała A. Ziemkiewicza — bywało to inspirujące. Nieporównanie jednakże częściej okazywało się ślepym zaufaniem, z którego nie mógł wyrwać najgłośniejszy nawet ryk silnika Harley'ów.

Adam Mazurkiewicz



# Mój dom jest moim piekłem – dom jako scena horroru

“Through the darkness you could only see  
A giant shadow which was to be  
A house where evil ruled at night  
And the shadow at the gate, they seemed  
to be alive...”

King Diamond *A Mansion in Darkness*



Typowy dom zapewnia bezpieczne schronienie, służy jako nienaruszalny schowek na posiadane rzeczy osobiste. Jest przestrzenią oswojoną, przyjazną, dobrze znaną. To miejsce, do którego wraca się z przyjemnością po ciężkim dniu, by zaznać spokoju i tej odrobiny samotności, jakiej każdy z nas od czasu do czasu potrzebuje. Istnieją jednak takie domy, w których ręka (lub inna kończyzna chwytna) złych mocy przekreśla środkowe słowo na tabliczce z popularnym powiedzeniem „home sweet home”, zamieniając je na „deadly.”

Jednym z najważniejszych czynników, które sprawiają, że horror spełnia swą podstawową funkcję, czyli straszy, jest izolacja. Aby uwikłać bohatera w koszmar na jawie, należy wszelkimi sposobami uniemożliwić mu wezwanie pomocy – odciąć kable telefoniczne, zabrać kluczyki od samochodu - lub pozbawić go możliwości opuszczenia danej, wrogiej przestrzeni, którą najczęściej staje się w horrorze dom.

O tym, że niektóre domy rodzą się złe, informował Stephen King w *Czerwonej Róży*. W tej powieści (a także w zrealizowanym na jej podstawie filmie) mamy do czynienia z typowym nawiedzonym domem, budowlaną legendą okolicy. Wszyscy wiedzą, że duchy ludzi skrzywdzonych w przeszłości w murach owej rezydencji straszą tam obecnie. Grupka ochotników wraz z głównodowodzącą panią parapsycholog decyduje się na spędzenie kilku dni w tymże złowrogim budynku, celem zbadania aktywności bytujących tam sił z zaświatów. Śmiałkowie świadomie izolują się od otoczenia, nie spodziewając się śmiertelnego zagrożenia ze strony duchów. Przy pierwszej próbie opuszczenia domu przekonują się, że zostali uwięzieni w jego murach. Duchy, choć niematerialne, potrafią krzywdzić żywych także za pomocą przedmiotów. Zazwyczaj badacze są na tyle inteligentni, żeby znaleźć w końcu sposób na przechytrzenie zjaw. Nie wszystkim jednak będzie dane opuścić nawiedzoną rezydencję... Czasem duchy stają się wyjątkowo przebiegłe i zamiast pokornie odbywać karę na tym świecie, umiejętnie stwarzają pozory własnej cielesności i żywotności, by wciągnąć śmiertelników w zasadzkę (*Nawiedzony J. Herbert*).

Popularną sceną horroru są domy nowo nabyte lub właśnie odziedziczone. Jedyną wskazówką dla nieświadomych zagrożenia przyszłych bohaterów koszmaru, której zwykle nikt nie bierze pod uwagę, jest niezwykle niska cena budynku lub szemrana reputacja poprzedniego właściciela. Dom może, choć nie musi, być zły sam z siebie, jak u Kinga lub Jackson, natomiast staje się takim pod wpływem uruchomienia pewnych czynników. Budynek nie wywiera żadnego wpływu na otoczenie, dopóki ktoś nie wejdzie do środka, tym samym aktywując lub uwalniając drżące w nim zło, które często, po lovecraftowsku, czeka w uśpieniu. Zwykle, zgodnie z symboliką kierunków, to, co najgorsze, znajduje się najbliżej jak najniżej – w piwnicy.

Bohaterowie szybko przekonują się, że zostali nabywcami prywatnego piekła. Otrzymują ostrzeżenia dotyczące historii domu w postaci upomnień sąsiadów, pojawienia się tajemniczych postaci lub po prostu masowych zgonów ekipy remontowej lub gości. Z różnych powodów nie opuszczają jednak feralnego domostwa – zazwyczaj

nie mają dokąd pójść lub ciężko im uwierzyć w istnienie sił nadprzyrodzonych. Po uwolnieniu zła sam dom również ma co nieco do powiedzenia na temat tego, kto wchodzi lub wychodzi. Więzi mieszkańców poprzez zatraskiwanie drzwi, wyłącza światło i telefony. Dodatkowo czynnikiem izolacji staje się okolica domu, nowi sąsiedzi, często wrogo nastawieni lub obojętni wobec nowych lokatorów.

Tytuły horrorów literackich i filmowych wykorzystujących ten motyw można by wymieniać latami. Najbardziej znaną serią filmów grozy jest z pewnością seria *Amityville*, przedstawiająca dzieje kolejnych właścicieli domu, w piwnicy którego znajdowała się brama do piekieł. Jej oddziaływanie nie ograniczało się jedynie do krzywdzenia kolejnych mieszkańców, zle moce posiadały także meble, a nawet domek dla lalek będący miniaturką złowrogiego pierwowzoru. Nie trzeba chyba dodawać, że palenie lub burzenie diabelskich domów z rzadka tylko okazuje się skuteczne.

Czasem dom nie jest tym, czym się z pozoru wydaje, tak jak w filmach *Ciemność* czy *13 duchów*. Zdarza się, że krótka wycieczka po jego wnętrzu czy uważne przestudiowanie planu budynku pozwala stwierdzić, że jest to pomieszczenie przystosowane przede wszystkim do odprawiania magicznych rytuałów, a lokatorzy to po prostu... komponenty. W *The Beyond* natomiast zły dom staje się przestrzenią, która pochłania wszystko niczym czarna dziura, oddając piekło we władanie nie tylko swoich mieszkańców, ale i cały świat.

Mylą się ci, którzy czytając poprzednie akapity wyciągnęli wniosek, że w bloku, wśród wszędobylskich, wścibskich sąsiadów, nic złego ich spotkać nie może. Wystarczy przypomnieć sobie *Dziecko Rosemary*, *The Sentinel* czy *Dark Water* oraz słynny cytat o samotności wśród ludzi z *Małego Księcia*. Bohaterki wymienionych filmów wprowadzają się do nowych mieszkań, sąsiadom niewiele można zarzucić i wydaje się, że wszystko będzie dobrze... Tymczasem, osaczona przez swych sąsiadów-czcieli diabła, Rosemary zachodzi w ciążę z samym Szatanem. Nie lepiej wiedzie się bohaterkom dwóch pozostałych filmów. Pierwsza z nich zostaje niemal doprowadzona do samobójstwa przez duchy grzeszników z piekła, natomiast druga zmuszona jest matkować zjawie utopionej dziewczynki.

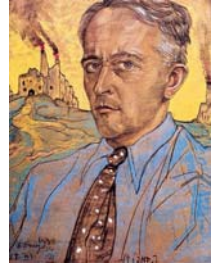
Powrót do domu po latach może okazać się bolesny, kiedy jednocześnie wraca się do złych wspomnień. Dzieciństwo nie było „sielskie, anielskie,” bo można co nieco zarzucić miejscu, w którym się je spędzało. Odwiedzanie miejsc, gdzie w przeszłości doznało się traumatycznych przeżyć, pomaga odświeżyć pamięć i niejednokrotnie rozpętać nowy koszmar. Dom występuje tu w roli milczącego świadka, jest po prostu wnętrzem, w którym doszło do tragedii. Przebywając w takim budynku, bohater tak naprawdę boi się tego, co czai się w jego myślach - dom pełni w tym przypadku rolę katalizatora wspomnień. Powracanie do przeszłości może okazać się zgubne w skutkach, o czym przekonali się między innymi bohaterowie *Hellraisera* czy *Boogeymana*.

Domy jako scenę horroru wykorzystuje się w fantastyce grozy od początków jej istnienia. Po raz pierwszy domostwo pojawiło się w takim charakterze w prekursorskiej powieści grozy *Zamczysko w Otranto* Walpole'a w 1764 roku. Wielbiciele horroru pamiętają zapewne ponurą posiadłość Usherów z opowiadania Poe'go. Niesamowity nastrój tego domu doprowadził jej nieprzeciętnie wrażliwego właściciela do pogrzebienia siostry żywcem, a samą pannę Usher do powrotu z za grobu. Przekłęte posiadłości niejednokrotnie pojawiały się w twórczości Lovecrafta.

Pojawienie się intruza (od ankietera począwszy na demonach skończywszy) na naszym terenie prywatnym zawsze wywołuje sprzeciw, niezależnie od tego, jakimi metodami obrony dysponujemy. Czasami jednak sam dom nie chce być naszą placówką i zamiast grzecznie zostać zagospodarowanym wedle naszego uznania, snuje wobec nas złowrogie plany.



Po dramaty Stanisława Ignacego sięgnąłem powtórnie całkiem niedawno. Pierwsza lektura, ta sprzed lat, nie zrobiła na mnie większego wrażenia. Tym razem, będąc pod urokiem płyty Marka Grechuty „Szalona lokomotywa”, stanowiącej przedziwny collage tekstów Mistrza, stwierdziłem, że w tym szaleństwie jednak jest metoda...



## FANTASTYCZNE ŚWIATY WITKACEGO

Sięgając po nie z ciekawości – nie przeczuwałem nawet, że ta w założeniu „szkolna” lektura zamieni się w podróż w Nieznane, cudowne i z olśnieniem odkryte. Podróż tym piękniejszą, że nieoczekiwaną; w świat przecież zmyślony, a jakże przy tym swojski i dziwnie skądś znajomy. Dopiero teraz zobaczyłem cały ten Witkacowy mikrokosmos, zanurzony po uszy w grotesce, rozjarzony barokowym bogactwem myśli, okraszony świetnym dowcipem i tak bajecznie nierealny. Jakaż to była frajda uchylać drzwi kolejnych hermetycznych światów – tajemniczych, cudacznych i fantastycznych jak rzadko. Pomijam tu kwestie mrocznych wizji przyszłości, które w dramatach zresztą tak wyraźnie nie są nakreślone (no, może z wyjątkiem „Szewców”), nie to mnie wtedy pociągało, nie tego szukałem. Zaznaczam też, że już dawno wyrosłem z ulegania młodzieńczym modom na dziwaczność i pozowania na buntownika, a więc także nie to było powodem mojego zachwycenia. Bez reszty poddałem się natomiast sugestywnej wizji surrealistycznego świata Witkiewicza, idei Czystej Formy w „myśli, mowie i uczynkach” na scenie. I wtedy uświadomiłem sobie, że (chcąc nie chcąc) zostałem włączony w jakąś grę, grę Autora z czytelnikiem; grę, którą w każdej chwili mogłem przecież odrzucić – tylko pytanie: po co? – grę, której nagle sam stałem się częścią, a ów zwariowany świat stał się moim światem.

Witkacy zachwylił mnie specyficzną fantastycznością świata przedstawionego, a więc przede wszystkim sobie tylko właściwym, przezabawnym, jak ja to nazywam, „pomieszaniem z poplątaniem”, gdzie wielkość miesza się z pospolitością, geniusz chadza pod rękę z prostytutką, miejska przekupka przerzuca się terminami z zakresu wyższej matematyki, a z nieba zstępuje papież Juliusz II i wdaje się w dyskusję o sztuce z ożywającym posągami. Cóż to za cudowna abstrakcja! W tym świecie wszystko stać się może, czytelnik musi być przygotowany na ciągłe zaskakiwanie, ponieważ Autor postanowił wprawić go w stan całkowitego egzystencjalnego osłupienia i... w pełni mu się to udaje. „Rozłożył” mnie już sam opis osób występujących np. w „Gyubalu Wahazarze”, gdzie przeczytałem, że tytułowemu bohaterowi, wg założeń Autora, „piana leje się z pyska przy lada sposobności”; ale to jeszcze nie koniec: tu następował odnośnik i wskazówka odautorska dla aktora, mającego grać tę postać: „bardzo łatwo wykonać przez uprzednie wpakowanie sobie w usta pastylek Vichy albo okrohów Piperazyny”. A to dopiero wstęp do dramatu, reszta „odjeżdża” już w rejony całkiem baśniowo-oniryczne, m.in. poprzez zderzanie pojęć wzajemnie wykluczających się bądź niemożliwych, co wywołuje u czytającego (względnie oglądającego) nie tylko stan permanentnego zadziwienia, ale także uczucie, jakby śnił jakiś kompletnie pokręcony sen (podstawowe założenie Autora), a przede wszystkim daje przekomiczny efekt. Tylko w tym świecie rozdwojony płciowo Maciej Korbowa, w zależności od przebiegu sytuacji, raz wykazuje cechy bezwzględniego przywódcy tajnej sekty: jest męskim, silnym i okrutnym bydlakiem, by już za chwilę, w trakcie jednej wypowiedzianej kwestii „przechodzić” w uległą, czułą i słabą kobietę; mało tego: jego cechy przechodzą jak gdyby automatycznie na jego ukochaną Bellatrix – i tak, na naszych oczach, oboje bohaterów zamienia się osobowościami. Czysta fantastyka!

Innym sygnałem obecności tejeż u Witkacego jest jego słynna zabawa słowem, przy czym należy wyraźnie podkreślić, że nie jest to, w żadnym wypadku, lingwistyczny popis

możliwości Autora. Nowomowa, wpisana w ten wykreowany świat, pełni w nim ściśle określoną funkcję – to metafęzyk, służący bohaterom do komunikacji i wyrażania dręczących ich wyższych uczuć metafizycznych (innych się tu nie przeżywa). Jak i cały ten świat, język również cechuje całkowite przemieszanie pojęć, groteskowo potraktowana wulgaryzacja i stałe odwartościowywanie tego, co jakąś jeszcze wartość w tym świecie zachować by mogło. Ot, choćby dla przykładu w „Nowym wyzwoleniu”: „Pragmatysta jest to zwykłe bydło, z tą różnicą, że teoretyzując swoje bydłectwo, wmawia to innym, jako jedyną filozofię” albo: „Wariatka! Ona myśli, że nikt z nas nie zna teorii Einsteina. Teraz już w szkole średniej uczą bezwzględnie rachunku różniczkowego” (z „Gyubala Wahazara”) – by kontekst kwestii był w pełni zrozumiały, dodam, że wypowiada ją miejska przekupka, nazwana tu Babą II.

Zonglowanie pojęciami odbywa się na zasadzie kalejdoskopu: odwracanie-przewracanie-stawianie-na-głowie, w pozornie tylko przypadkowych konfiguracjach. Autor w każdej sytuacji zachowuje się jak demiurg precyzyjnie skonstruowanego świata, pociągając za kolejne sznurki, puszcza w ruch machinę kontrolowanych wypadków: tu wszystko jest pod kontrolą, wszystko ma swoje logiczne następstwo, miejsce i postać. Wszystko pełni rolę sygnałów obecności pierwiastka metafizycznego, kształtującego ten świat na wszystkich poziomach. Jest to fantastyczność typu, nazwałbym ją, onirycznego, a nie typu science-fiction. Jest przy tym atrakcyjna i pociągająca, bo oprócz tego, że jest „niestworzona”, to na dodatek – naprawdę śmieszna. Inteligentnie śmieszna. Śmieszna dlatego, że świadomie wykorzystuje zasoby języka literackiego i potocznego, z wyczuciem płacząc je ze sobą, tworząc coś na kształt kodu, a poza tym, wrodzoną cechą SIW było właśnie poczucie humoru. To poczucie humoru, które bywa wykładnią inteligencji, a nie sileniem się na kiepski dowcip.

A przy lekturze utworów SIW rzecz przecież nie w tym, co tak trafnie ujął swego czasu Jacek Kaczmarski w piosence „Witkacy do kraju wraca”: „Świat odkrywa dziś na nowo wciąż dramaty moje, śmiejąc się z nich do rozpuku, zamiast je zrozumieć”. Witkacy nie wywołuje głupawych uśmieszków ani rubasznego rechotu – nie są to przecież komedie, tylko groteski; a groteska, jak wiadomo, jest specyficzną formą wypowiedzi artystycznej, niezwykle trudną formą, dającą jednak możliwość uzyskania „podwójnego dna” w utworze. W krzywym zwierciadle groteski może się swobodnie przejrzeć i łajdak, i ładacznica, i idiota, i mędrzec, i nikt przy tym nie poczuje się personalnie dotknięty. Stąd u Witkacego parada precudownie „odrażających” postaci (wyjątek – dwoje głównych bohaterów z „Wariata i zakonnicy”), naznaczonych imionami bądź nazwiskami, przylegającymi do nich jak piętno, fantastycznych i przezabawnych zarazem, z których moje ulubione, to: Świntusia Macabrescu, Zabawnisia, księżna Irina Zbereźnicka-Podberezka, Prokurator Scurvy, Jęzory Pasiukowski, baron Vessanyi, no i oczywiście Dwóch Pneumatyków Bosych (członków takiegoż zakonu, co się już samo przez się rozumie).

\*\*\*

Fantastyka świata powieściowego SIW nie jest już tak „czysta” w formie i tak zabawna, a igranie z metafizyką kończy się dla ich bohaterów, bez wyjątku, tragicznie. Marnie kończą i Bungo, i Atanazy, i biedny Zypcio. Miażdżą ich dwie potężne maszyny: Życie i Historia. Napotyka ją na swej drodze śmierć, względnie zadają ją sobie sami. Mrok i ponure wizjonerstwo z powieści Witkacego, przewidujące najczarniejsze scenariusze historyczne, kładą się złowrogim cieniem na kryształicznie czyste abstrakcje i oniryczne fantazje wykreowane w dramatach. Przy lekturze powieści – czytelnikowi nie chce się już śmiać, znika wdzięk i lekkość prezentacji zdarzeń, a fantastyczność przybiera postać kasandrycznych przepowiedni, co najczęściej do śmiechu już nie skłania. Horyzont przesłania czarna chmura przeczuć. Ale to już całkiem inna historia...

*Andrzej Habasiński*



# Edward D. Wood – wirtuoz kiczu

W ramach zaspokajania apetytu na klasyczną fantastykę, kanał filmowy AleKino! zaproponował na początku 2006 roku dzieła Edwarda D. Wooda. To nie pierwsze spotkanie z fantastyką na rzeczonym kanale: od dwu lat, na przełomie lipca i sierpnia, emitowany jest cykl pięciu filmów w ramach „Inwazji SF”, co – miejmy nadzieję – będzie utrzymane również w przyszłości. Jednakże nawet na tle owego przedsięwzięcia dorobek Edwarda J. Wooda prezentuje się jak unikatowy. Gdyby pokusić się o próbę znalezienia uniwersalnego klucza interpretacyjnego, pierwszym skojarzeniem, łączącym jego filmy, byłoby określenie „kicz”.

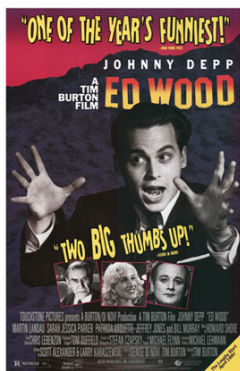
Jest to jednak kicz szczególny — jakże odmienny od tego, który można dostrzec w *Wiedźminie* Szczerbica lub *Legendzie* Mariusza Pujasa. Obaj przywołani tu reżyserzy skazani są bowiem na kicz, nie potrafiąc przełamać oporu materii. Tymczasem u Eda Wooda wrażenie kiczu wypływa z ograniczonych środków finansowych (w *Narzeczonej potwora* widać, jak aktorzy sami poruszają mackami atakującej ich istoty) i fascynacji ekspresjonistycznym przerysowaniem obrazów. Jako przykład owej fascynacji środkami wyrazu znamienymi dla początków kina można przywołać sceny z *Nocy upiórów* rozgrywające się na cementarzu: domniemany i „prawdziwy” duch w niczym nie przypominają wykreowanych efektami specjalnymi bezcielesnych istot, do których jesteśmy przyzwyczajeni. Poruszają się mechanicznie, bardziej jak zombi niż duchy, a ich odrealniony wygląd podkreśla gra świateł (rzecz dzieje się o zmierzchu) i to, co widz dopowiada sam sobie, na podstawie zebranych w trakcie projekcji informacji. Pomysł, by do tworzenia nastroju wykorzystać cień, nie jest oczywiście autorstwa samego Wooda. Wzorował się on bowiem (zarówno w tym, jak i wielu innych względach) na tradycji niemego kina.



Wskrzeszając ową tradycję usiłował wiązać klasyczne dla ekspresjonizmu niemieckiego chwyt z wymogami filmu dźwiękowego i schematem popularnego widowiska. Ów mariaż nie okazał się jednak dlań szczęśliwy. Brak dystansu do własnego dzieła, zbyt staroświecka — jak na wymogi współczesnego widza — gra aktorska, wreszcie zawierzenie powodzenia filmu wiernemu odtworzeniu wypróbowanemu we wcześniejszych filmach schematu fabularnego sprawiają, że trudno odbierać dziś sygnowane przezeń produkcje w sposób poważny. Chybiony — z perspektywy dzisiejszego widza — okazał się zwłaszcza chwyt z pozaekranowym narratorem. Jego wszechwiedza nie tworzyła bowiem dystansu do prezentowanych zdarzeń (dzięki któremu uprawniona byłaby teza o autoparodystycznym charakterze

filmów Wooda), lecz miała na celu potęgowanie nastroju grozy. Słowa padające spoza kadru nie tylko opisują stany emocjonalne bohaterów, lecz również — niejako sprzedając zdarzenia — informują oglądającego o tym, co się za chwilę stanie. Co

znamienne, w zamierzeniu reżysera napięcie emocjonalne miało zostać w ten sposób nie rozładowane, lecz spotęgowane świadomością nieuchronności perypetii filmowych postaci (z realizacją różnie było)



Tym bardziej, że zagrożenia czyhające na jego bohaterów są zawsze totalne: tytułowy pomysł z filmu *Plan 9 z kosmosu* polegał na wskrzeszeniu przez kosmitów armii zmarłych, mających podbić ziemskie metropolie; w *Nocy upiórów* demoniczny naukowiec, podpisujący się jako dr Acula (!), przywołuje na życzenie (i za odpowiednia opłatą) ukochanych zmarłych, których żywi proszą o radę. Z kolei w *Narzeczonej potwora* uczony, opętany *idee fixe* tworzy monstra, zagrażające światu. Zło oczywiście zostaje pokonane i świat powraca do równowagi, a bohater otrzymuje nagrodę.

Czyżby była to więc współczesna baśń dla dorosłych, nacechowana nieco perwersyjnym erotyzmem? Niebagatelną rolę w filmach odgrywają wszak kobiety, do których Wood miał szczególne oko. Oczywiście jego niekwestionowaną królową ekranu pozostaje aktorka jakby stworzona do roli *femme fatale*, o pseudonimie artystycznym Vampira — archetyp Mortisii Adams z serialowej *Rodziny Adamsów* (grała ona w *Planie 9 z kosmosu*). Wymuska, z chorobliwie wręcz bladą cerą, podkreślającą czern długich, swobodnie rozpuszczonych włosów porusza się bezszelestnie. W *Nocy upiórów* ulubiona przez Wooda brunetka o diabolicznie wielkich oczach pojawia się obok pozornie niewinnej blondynki, towarzyszyki hosztaplera Aculi. Obie, choć odmiennie, budzą te same uczucia niedookreślonego lęku. Oczywiście nie można też zapomnieć o filmie z pogranicza horroru i pornografii — *Planie 69 z kosmosu*. Dziś ów demoniczny (z zamierzenia) erotyzm raczej śmieszy, niż gorszy. Podobnie element zagrożenia wzbudza nie tyle dreszcze strachu, co uśmiech politowania.

A jednak, mimo wielu niedociągnięć filmy Wooda mają w sobie nieprzeparty urok, wzbudzając nostalgię za czasami, gdy o sukcesie (lub porażce) filmu decydowała gra aktorska, a nie ilość efektów specjalnych. Innymi słowy, gdy liczyła się sztuka, nie techniczna sprawność. Tej bowiem nader często w filmach Wooda brakuje. Owe niedociągnięcia nie wynikają jednak z braku, lecz nadmiaru pomysłowości i dobrej woli reżysera. Niezamierzenie humorystyczny wydzźwięk nabiera w *Nocy upiórów* scena przywoływania zmarłych, w której manifestację przybysza z zaświatów poprzedza grająca jazzowe standardy trąbka, unosząca się swobodnie w powietrzu i przejście okrytego całunem „ducha” (będącego *de facto* pomocnicą Aculi Sheila).



przeszukać.

A jednak, mimo licznych niedociągnięć, trudno uznać czas poświęcony filmom Wooda za w pełni stracony. Dzieje się tak zapewne za sprawą dwu wielkich aktorów



Również odwołania w tym filmie do mistycyzmu Bliskiego Wschodu są powierzchowne i przypominają gustu pseudocyganek z wesołego miasteczka: trumnę okrywa pseudoegipski całun, Acula nosi turban i powłóczystą szatę, zaś jego głównym atrybutem jest podświetlona czaszka pod szklanym kloszem. Trudno też za szczyt błyskotliwości uznać kwestię Aculi, który — zdemaskowawszy Bradforda jako policjanta — mówi: *Proszę się nie ruszać. Chciałbym pana*

kina starego — Borisa Karloffa i Beli Lugosiego — którzy znaleźli w nim swego ostatniego opiekuna. Co więcej, analizując fabuły ówczesnych „kasowych” przebojów i produkcji Wooda nie sposób dostrzec wyrazistych różnic. Również poziom efektów specjalnych (latające spodki zawieszane na żyłkach, mątwowate gumowe potwory) nie odbiega od ówczesnych standardów. Same zaś zakończenia, jak w *Nocy upiórów* lub *Final Curtain*, potrafią zaskoczyć (w pierwszym z filmów narrator okazuje się jedną z postaci, wymierzających Aculi sprawiedliwość, w drugim — fikcja przeobraża się w rzeczywistość). Również nieczęsto zdarza się, by już w prologu sygnalizowany był charakter filmu, zwłaszcza, jeśli ma to być horror. Tymczasem w *Nocy upiórów* w pierwszej scenie widać trumnę, z której powstaje Crisvell, wprowadzający widza w świat opowieści.



Dziś, w dobie postmodernizmu, zapewne znaleźliby się amatorzy produkcji à la Ed Wood, upatrujący w nich wpływów intertekstualnych. Jednakże recepcja z tej perspektywy w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych (kiedy Wood działał najaktywniej) nie była powszechna i widz czego innego oczekiwał po filmie — zwłaszcza, jeśli miało to być kino komercyjne, nie eksperymentalne. Czyżby więc Wood miał po prostu pecha, rodząc się zbyt późno na kino nieme i nazbyt wcześnie na kino postmodernistyczne? Tym bardziej, że jest on reżyserem nie tylko horrorów klasy B i niższej (o ile taka istnieje), lecz również intelektualnie ambitnego filmu *Glen czy Glenda?*, poruszającego trudny i drażliwy również dziś problem transseksualizmu. Kiedy Wood kręcił ów film — w 1953 roku — nie było jeszcze języka dyskursu do mówienia o „tych sprawach”, a raport Kinsley’a pozostawał odległą przyszłością.

Dziś Edward D. Wood i jego filmy odeszły w zapomnienie. Czy słusznie – to inna sprawa. Niekiedy przypomina się je, wyłącznie jednak jako przykłady złego smaku i braku wyczucia filmowego. Jedynym hołdem złożonym temu nieprzeciętnemu optymizmie (wszystkie filmy zrobiły klępkę, a on nadal się nie zrażał) pozostaje — co znamienne, z zamierzenia kiczowaty — horror *Laleczka Chucky: następne pokolenie*. Tytułowa para bohaterów, rozważając imiona dla swego potomstwa, nie może się zdecydować, które wybrać: Glen czy Glenda.

Niezależnie jednak od miejsca Wooda w historii kina dobrze się stało, że osoby odpowiedzialne za repertuar filmowy kanału zdecydowały się na przypomnienie dorobku owego reżysera. Warto wszak znać nie tylko arcydzieła. Nie one bowiem — a dzieła epigońskie — najpełniej oddają ducha czasów, kiedy powstawały.

**AdaM**





*muzyka = fantastyka = fantazja*

## DUCH BESKIDZKICH ZBÓJNIKÓW



Mam w swoich zbiorach płytę, którą darzę szczególnym sentymentem, jest bowiem świadectwem moich najnowszych fascynacji, nie tylko muzycznych zresztą. Ale po kolei.

Dwa lata temu zostałem wysłany (nie jechałem tam bynajmniej z własnej woli, o nie!, lecz dla podreperowania zdrowia), w region Polski zupełnie nieznanymi mi wtedy i obcy – w Beskidy, a konkretnie – w Beskid Niski. Miejscowość nazywa się Wysowa i leży „tam, gdzie wrony zawracają”, nad samą słowacką granicą. Są to tereny zamieszkiwane niegdyś przez grupy etniczne Łemków i Bojków (tych w mniejszości), wysiedlonych stamtąd przez komunistów w 1947 roku, w ramach zbrodniczej akcji „Wisła”. Już sam ten teren zasługuje na zainteresowanie ze strony miłośników fantastyki; naznaczony dziwnym, wyczuwalnym niemal w powietrzu piętnem bytności dawnych gospodarzy: walące się, opuszczone *chyże* (łemkowskie domostwa, których jeszcze jest tam całkiem sporo), niszczone nierządkiem, choć wciąż „używane” ponadtrzystuletnie cerkwie, porośnięte bujnym chwastem stare cmentarze i wszechobecnie panująca tu cisza – jak oskarżenie, niemo świadczą o historii.

Nie byłbym sobą, gdybym z takiej wojaży nie przywiózł jakiejś muzycznej pamiątki. Ta, o której opowiem za chwilę, dotarła do mnie z opóźnieniem, zakupiona przez Internet, ponieważ Wysowa, takich wynalazków jak muzyczne sklepy – nie posiada (czy to nie cudowne?).

Zespół nosi złowrogą i poetycką zarazem nazwę – Tołhaje.

Tołhaje to węgierskie słowo, oznacza tamecznych zbójników, którzy w dawnych czasach siali groźbę w Beskidach i Bieszczadach, łupiąc licznie przejeżdżających tamtędy podróżników i kupców.

„*A w niedziela rano*” jest jedyną, jak dotąd, płytą w dorobku grupy, lecz z czystym sumieniem można ją nazwać profesjonalną w każdym calu i, nie bójmy się tego słowa, po prostu – doskonałą. Niemal wszyscy muzycy w Tołhajach są młodymi ludźmi, z łemkowsko-bojkowskim rodowodem. Mózgiem i sterem grupy są: Damian Kurasz (gitarzysta elektryczny) i Janusz Demkowicz (basista). Oprócz gitar instrumentarium tworzą: saksofony, akordeon, perkusja z całym zestawem „przeszkadzajek” i, całkiem już nieludowy, komputerowy stół mikserski, nadający całości interesujące i zupełnie wyjątkowe brzmienie (kapitałny końcowy remix tytułowego „*A w niedziela rano*”). Ich muzykę charakteryzuje pociągająca dla nas, ludzi z północy, egzotyka folkloru południowego wschodu; wszystkie bodaj utwory na niej umieszczone są oryginalnymi melodiami (tudzież tekstami) ludowymi, odczytanymi i opracowanymi na nowo. A opracowanie to doprawdy godne uwagi: egzotyka tematów muzycznych – odznaczających się specyficzną (a tak bardzo charakterystyczną dla języka i kultury ukraińskiej i rosyjskiej), śpiewną linią melodyczną – i czerpiących z nich „pełnymi garściami”, połączonych z charakterystycznym prymitywizmem, rodzimych już, wiejskich rytmów tanecznych – otrzymały tutaj nad wyraz ciekawe brzmienie i bardzo nowoczesną postać.



Gdyby chcieć w przysłowiowych dwóch słowach zamknąć i nazwać to, co grają Tothaje, można by użyć określenia: etno jazz. Bo też jest to świetny konglomerat muzyki etno i folku, z elementami jazzu, znany już po trosze z dokonań białodunajeckiej kapeli Trebuniów-Tutków, czy może bardziej Kapeli Ze Wsi Warszawa (ale w żadnym wypadku nie całkowicie komercyjnego Zakopowera!), choć tylko po trosze, bo muzyczna propozycja Tothajów jest, już w samym założeniu, czymś zgoła niecodziennym: muzyka pełni tu rolę swoistego „teleportera”, przenoszącego słuchacza w świat nieistniejących miejsc, ludzi, uczuć i obyczajów. Pierwsze skrzypce gra tu Klimat, ten przez duże „K”. Jest obecny m.in. w tajemniczym i głębokim dźwięku rogu wołu, nieżyjącej już w tym regionie rasy bydła – oryginalnym instrumencie używanym przez pasterzy przed ponad 100 laty, wyłowionym z potoku Dziurzdów – a wykorzystywanym teraz przez Tothajów. Dźwięk rogu słyszany w otwierającym płytę „Intro”, to jak wołanie przez góry: wskrzesza z otchłani czasu ducha beskidzkich zbrojników i ich mroczne tajemnice, kryjące się wśród okrytych mgłą szczytów. Jest jak echo niosące się po górach: tajemniczy i posępny; jakby cały zastęp duchów przeszłości stawał w ordynku przed oczami wyobraźni zadziwionego słuchacza. Próżno szukać w tej muzyce choćby śladu komercji, pójścia na łatwiznę czy schlebiana płytkim gustom publiczki. Muzycy wysoko stawiają sobie poprzeczkę, grając wyłącznie to, co im w duszy gra i pulsuje we krwi – a gra w nich echo muzyki ojców, dziadów i pradziadów, związanych z tą ziemią wielowiekową tradycją.

Każdy utwór maluje odrębny, szczelnie zamknięty mikrokosmos zagubionych pośród gór wiosek, z ich mieszkańcami i z ich małymi i wielkimi sprawami, dawno zmiecionymi przez czas – jak choćby doskonały instrumentalny „kawalek” „Stuposiany” – nazwa na pewno nieobca zapalonym bieszczadzkiem łazikom, podobnie jak tytuł innego utworu: „Preluki” dopowie im niejedno: to zdumiewająco dojrzały artystycznie, w pełni przemyślany, „góralsko-wiejski” mariaż skocznych ludowych rytmów i ostrego jazzu. Całość materiału robi wrażenie dzieła do końca przemyślanego, skończonego w formie i treści, choć zróżnicowanego tematycznie i nastrojowo – od mistycyzujących dumek, po rozhułane, zdyszane tańce, podane „na jazzowo”.

Na koniec, niejako „na deser”, zostawiłem sobie najważniejszy chyba, a na pewno najwzduchniejszy i najpiękniejszy w tym składzie instrument – struny głosowe wokalistki, Marysi Jurczyszyn. Swym niezwykłym głosem, pełnym, dźwięcznym i czystym maluje prawdziwie nastrojowe obrazy, zwłaszcza w tych spokojniejszych, zadumanych i melodyjnych utworach, takich jak: „Cariwna”, „Preluki” („A w niedziela rano”), „Tam na hore” („Wasył”), czy „Kołysanka”. To czysta poezja, pełna tajemniczego uroku, smutnego piękna przemijania, a czasem nawet dyskretnego humoru, podana najprawdziwszą łemkowską gwarą. W tych bardziej dynamicznych z kolei – jej głos czysty, ostry i mocny budzi z oddali echa niepokornego ducha ludu z pogranicza kultur, który błąka się tam wciąż jeszcze wśród leśnych ostępów i górskich ubłoconych ścieżek.

Słyszając tę muzykę – chce się najzwyczajniej w świecie spakować plecak, jechać w Bieszczady i ruszać na szlak. Ja w tym roku chyba tak zrobię; czego i Wam, z serca, życzę.

Andrzej Habasiński

PS. Tekst dedykuję mojej Eli. Ona już wie, za co...



## OGŁOSZENIE W KOSMOS Stanisławowi Lemowi

W całym Kosmosie swą obecność  
Oddam za Ziemię niebezpieczną.

Odstąpię Ziemię z jej bogactwem  
Za myśli jasne, choć niełatwe.

Myśli wymienię, bo nienowe,  
Na niezucięte jeszcze słowa.

Przeznaczę słów gatunek pierwszy  
Na nieomylność moich wierszy.

Odstąpię wierszy doskonałość  
Za jedno ocalone ciało,

Za ocaloną duszę w ciele...  
Ale to wszystko tak niewiele...

*Jacek Kaczmarski*  
/5.II.1995 r./



### GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

### INFORMATOR # 203

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

REDAKCJA: Jan Płata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Papierkowski,  
Marcin Szklarski, Michał Szklarski

GRAFIKI: Daniel Mróz (24), Piotr Terszel (3, 6, 7), Grzegorz Raczek (14, 15)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

*Nakład 400*

*WYDAWNICTWO BEZPŁATNE*

**Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów  
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji**